Nr. 8. Lwów, dnia 21. Czerwca 1893. Rok I.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Halicka, l. 10.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya pisma.
Przedpłatę miejscową i zamiejscową uprasza się przesyłać przekazami, zaeuropejską najodpowiedniej w listach poleconych.

STANY

CZASOPISMO SPOŁECZNE i LITERACKIE.

Audiatur et altera pars!

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Halicka, l. 10.
Ceny ogłoszeń:
Za wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 6 centów, za większe ogłoszenia podług umowy.
Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Prenumerata w Austryi wraz z przesyłką pocztową a we Lwowie z dostawą do domu, wynosi:
rocznie . . . . 4 złr.
półrocznie . . . . 2 „
kwartalnie . . . . 1 „
Numer pojedynczy kosztuje 20 ct.

Wychodzą 1. i 15. każdego miesiąca.
Redaktor odpowiedzialny i wydawca
Bohdan Czaykowski.

Prenumerata wynosi:
W Niemczech rocznie 8 marek, półrocznie 4 marki, kwartalnie 2 marki.
We Francyi rocznie 10 franków, półrocznie 5 franków.
W Ameryce rocznie 3 dolary

*Mamy zaszczyt uwiadomić miejscowych naszych P. T. prenumeratorów, że przedpłatę **Stanów** jakoteż ogłoszenia, przyjmuje tylko administracya naszego pisma, przy ulicy Halickiej l. 10. i że z biurem p. Lejby Plohna żadnych nie utrzymujemy stosunków.*

Dążąc do jak największego rozszerzenia naszego pisma, obniżyliśmy cenę prenumeraty dla pp. nauczycieli szkół ludowych, jakoteż czytelni i towarzystw na:

rocznie . . . . 3 złr. — ct.
półrocznie . . . 1 złr. 50 ct.
kwartalnie . . . — „ 75 ct.

---

*Nowi prenumeratorowie otrzymają na **żądanie** — o ile zapas starczy, wszystkie dotychczas wydane numera za dopłatą po 10 ct. za każdy numer.*

Rytualne morderstwa a Talmud.

Przed kilku laty przybył do Wiednia pewien rabin z Królestwa, niejaki Mayer i tu się wychrzcił. Przed kilku tygodniami, będąc ciężko chorym, zawołał on do siebie księdza Deckerta i wyznał przed nim, że przed kilkunastu laty, był świadkiem mordu jaki żydzi popełnili w celach rytualnych na osobie jakiejś dziewczyny w miasteczku Ostrowie gubernii lubelskiej. Czyn ten zbrodniczy opisał on księdzu ze wszystkimi szczegółami i podał mu nazwiska obecnych przy spełnianiu tej zbrodni świadków. Niedługo po tem wyznaniu, ów Paweł Mayer wyzdrowiał i to co na łożu śmierci powiedział księdzu, powtórzył teraz przed światem.

W prasie zawrzało. Władze rosyjskie dowiedziawszy się o tem wyznaniu Mayera, zarządziły śledztwo i aresztowały kilkunastu Żydów, niestety główni sprawcy mordu już nie żyją i ręka ziemskiej sprawiedliwości już ich nie dotknie.

Tisza Eszlar, Xanten, Ostrów, Kolin, Korfu na wyspie tegoż nazwiska, Alexandrya w Egipcie, oto miejsca, gdzie ostatniemi laty vox populi na rytualne wskazał morderstwo. Wkraczały wszędzie sądy — i wszędzie uwalniano oskarzonych, a teraz Izrael cały burzy się i woła że wstyd to i hańba, że w XIX. wieku tak potworne bajki jak bajka o krwi chrześcijańskiej używanej przez żydów utrzymać się jeszcze mogły.

A jednak żydzi nie chcą wiedzieć o jednej drodze na jakiej mogliby rozprószyć to błędne rzekomo o nich mniemanie, a tą drogą byłoby przetłomaczenie całego talmudu przez bezstronną komisyę rządową.

Jeżeli w talmudzie nic niema zdrożnego i zbrodniczego, dlaczego opierają się tłómaczeniu? Znamy wypadki, że w pismach chrześcijańskich w dosłownem tłómaczeniu podane wyjątki z talmudu, konfiskowała c. k. prokuratorya — dlaczegoż nie konfiskuje talmudu w oryginale? Corocznie ginie u nas w kraju bez wieści, bez śladu, kilkanaścioro dzieci a lud wierzy święcie że ukradli je Żydzi na mace Dalecy jesteśmy od twierdzenia, że rzecz ma się tak istotnie, ale rzecz jasna że w interesie samych żydów leżeć powinno tej kwestyi rozjaśnienie.

Jeśli żydzi pragną by ich religia na równi z innemi szanowaną i uznawaną była, niechże pokażą światu w s z y s t k i e swoje religijne księgi i dzieła aby się świat cały mógł przekonać że nic w nich niema zdrożnego ani zbrodniczego. Czyż choć jedno z dzieł religijnych jakiegokolwiek chrześciańskiego wyznania tak głęboką jak talmud otoczone jest tajemnicą?

Żądamy więc złożenia komisyi rządowej któraby się zajęła tłómaczeniem wszystkich żydowskich ksiąg religijnych a przedewszystkiem talmudu, a następnie podania rezultatu prac tej komisyi do publicznej wiadomości.

Żydzi w Palestynie.

Naród bez ojczyzny mieć ją zapragnął! Zapragnął jej wolnej i potężnej, dumnej najstarszą historyą cywilizowanego świata. Znalazły się od dawna niebywałe w narodzie tym jednostki, w których piersi przecież ludzkie zabiło serce i które zapragnęły wskrzeszenia prastarych ideałów. Nie możemy jak tylko przyklasnąć tak pięknym chęciom które są dowodem, że i w nawskróż zmateryalizowanym Izraelskim narodzie są jeszcze szlachetnie myślący ludzie gotowi do ofiar i poświęceń w imię najszlachetniejszych ideałów jakie tylko kiedykolwiek ludzkie ożywiały społeczeństwa.

Dzięki pomocy Izraelskich Krezusów u których kilkumilionowa bagatelka żadnej nie robi różnicy, żydowski ruch kolonizacyjny co raz szersze obejmuje kręgi. Kolonizacya Palestyny, starsza i popularniejsza niż Argentyńska, chłonie znaczny procent żydowsko-rosyjskiej emigracyi a której niestety świeżo wydany ukaz Wysokiej Porty, ostateczny położył koniec. Od dnia 7. czerwca b. r., ani jeden żydowski kolonista nie śmie osiąść w granicach kraju podległego woli Padyszacha. Palestyna została dla Żydów na zawsze zamkniętą.

Teraz więc, nie od rzeczy może będzie spojrzeć jak wyglądają rezultaty najświeższej kolonizacyi Palestyny, tembardziej, że w lwowskim organie narodowej partyi żydowskiej, znajdujemy oryginalne daty w tej materyi.

Prócz dawniej już istniejących tam kolonij, powstały w ostatnim lat dziesiątku następujące osady.

Rißzon l' Cyon, założona 1882 r. obejmuje obszar 609 hektarów. W roku 1891 zamieszkiwało ją — wedle wykazu statystycznego O. Eisenstadta, 40 rodzin wieśniaczych, 60 stałych robotników rolnych, 80 u r z ę d n i k ó w a d m i n i s t r a c y j n y c h (!) i kilkunastu rzemieślników. Osada zajmuje się przeważnie uprawą wina, posiada około 800.000 latorośli winnych i 11.000 drzew owocowych. Obecnie wprowadzają tam jedwabnictwo. Cztery ulice ocienione z obu stron szeregiem drzew morwowych, przerzynają tę wieś. Budynki są z kamienia a wspólny ogród warzywny i owocowy w obszarze około 9 hektarów nawodniają machiny parowe przy pomocy sieci rur. Młodzież tu jak i w innych koloniach wychowywana przez zdolnych nauczycieli, używa języka hebrajskiego jako towarzyskiego.

Gadrah założona 1882 r. przez rosyjsko-żydowskich studentów, którzy przejęci obrzydzeniem dla położenia Żydów w Rosyi a zapałem dla syońskiej idei, w liczbie 80 wywędrowali do Palestyny i założyli tę osadę. Liczy ona obecnie 91 mieszkańców.

Sichron Jakob zał. 1882 r. zajmuje obszar 1876 hektarów i liczy przeszło 2000 mieszkańców. O s a d a t a m a o ś w i e t l e n i e e l e k t r y c z n e i w y b i j a z a z e z w o l e n i e m r z ą d u t u r e c k i e g o w ł a s n e m o n e t y z d a w k o w e.

W dalszym ciągu idą osady: Waad el Chanin, Ekron, Kastinie, Rechowoth, Petnach Thikwah z Jehudie, Mikweh Israel, Pekin, Chedera, Miron, Ajin Sejthim, Machnajim, Rosz Pinah, Benoth Jakób, Miszmar Ha-Jarden In Szejerah, i Jessud Hammaaloh, z ob-

szarem przeszło 7000 hektarów i 3000 ludnością. Prócz tego, w urodzajnej krainie *Baszan* nabył teraz br. Rotszyld wespół z towarzystwami kolonizacyjnemi w Londynie i N. Yorku kompleks gruntu równający się co do obszaru wszystkim gruntom tu wyliczonych osad, na którym niebawem powstać ma kilka nowych osad żydowskich. Jak jednak Rotszyld zdoła pogodzić dalsze zamiary kolonizacyi z świeżem jej przez rząd turecki wzbronieniem, — nie wiemy.

Bez żadnej ubocznej myśli, szczerze życzymy narodowej partyi żydowskiej powodzenia w pracy około odbudowania w Palestynie starej swej ojczyzny i żydowskiego państwa, z drugiej strony jednak, wobec dolatujących nas wieści i co gorzej pewnych prawie danych jakoby odbudowanie żydowskiego państwa w razie gdyby się to w Palestynie nie udało w pewnym bardzo — bardzo blisko nas obchodzącym kraju nastąpić miało, oświadczamy że tego rodzaju patryotyzm kosztem cudzej ojczyzny z tej samej potępilibyśmy zasady, z jakiej dziś każdy potępiamy rabunek.

Dożyjemy — zobaczymy. Jeśli nie my, to dzieci lub wnuki nasze.

Kto wybiera posłów do węgierskiego parlamentu?

Nie jeden może wobec smutnych rezultatów „prac" tej reprezentacyi narodu takie sobie zadał pytanie. Wobec formalnie rabunkowej gospodarki krajowej, wobec systematycznie prowadzonego wyzysku całego narodu przez bankierską szajkę Żydów która z parlamentu handel uczciwością i honorem uczyniła, trudno doprawdy przypuszczać, by sam naród takich sobie wybierając posłów, własnoręcznie nakładał na szyję jarzmo.

Gadatliwość kronikarza *N. Wr. Tagblattu* którą dzielny *Oest. Volksfreund* zgrabnie podchwycił, zdradziła wszystko i teraz wiemy już co o tem sądzić. Dzięki nekrologowi zmarłego żydowskiego barona Wodianera, dowiedzieliśmy się, że ten skromny człowiek w ten sposób chwalił się olbrzymim swoim majątkiem na Węgrzech, iż twierdził że on sam sześciu posłów wysyła do parlamentu! Wobec faktu że bogaci wiedeńscy i peszteńscy żydzi giełdziarze i żydowscy fabrykanci po największej części także olbrzymie na Węgrzech posiadają majątki, n. p. Rotszyld, Popper, Schossberger, Stern, Königswarter itd. wszelka ustaje wątpliwość kto jest właściwym mocodawcą i wyborcą węgierskich posłów i z czyjego polecenia ciż swą haniebną politykę prowadzą.

Na Węgrzech więc są posłowie nie ludźmi zaufania wolnego narodu a pachołkami Żydostwa — nic więc dziwnego że w tym kraju dzieją się rzeczy jakichby żadne cywilizowane nie ścierpiało społeczeństwo.

Do historyi węgierskiego kulturkampfu.

Organista parafialnego kościoła w A., był ojcem sześciu córek, z których każdą jak Bóg przykazał, swojemu proboszczowi zanosił do ochrzczenia. I długie lata było wszystko w porządku, aż przyszedł czas, kiedy najstarsza córka organisty wyjść miała za mąż. Zażądano wtenczas metryk i ten oto przypadek dopomógł do wykrycia strasznej zbrodni! Co się oto wykazało.

Matka żony organisty a więc babka owych sześciu panien była protestantką, *ergo* była nią też i żona organisty, czyli że z tej samej racyi i pani organisciny córki nie przez katolickiego księdza, ale przez protestanckiego pastora były powinny być ochrzczone! Wskutek tego, królewska węgierska prokuratorya oskarżyła proboszcza o zbrodnię nadużycia władzy urzędowej w sześciu wypadkach. Sąd przychylił się do oskarżenia i skazał księdza na 2 miesięczne więzienie lub 300 złr. kary!

Ksiądz odwołał się do wyższej instancyi.

Kwiaty uszczknięte w Izraelskim ogródku.*)

IX.

Loteryjka.

Pod wrażeniem artykułu o żydowskich loteryach, umieszczonego w ostatnim numerze naszego pisma, począł jeden z lwowskich naszych czytelników zwracać uwagę na krążących noc całą po publicznych lokalach żydów t. zw. „koczeberów". Każdy z nich, dźwiga przed sobą kosz pełen różnych drobiazgów, a w kieszeni ma ukrytą torebkę z numerami które podaje do ciągnięcia żądnym gry gościom. Nasz znajomy począł więc „grać" także, a przegrawszy razy kilka, wziął z rąk Żyda woreczek i numera na stół wysypał. Żyd zobaczywszy to, uciekł. Co się oto pokazało! Zamiast numerów od 1—90, jakie się rzekomo w worku miały znajdować, były w nim tylko numera od 60 do 90 a i z tych niektóre powtarzały się po 4 i 5 razy.

Woreczek ów z numerami, znajduje się obecnie w posiadaniu naszej Redakcyi. Na przyszłorocznej wystawie krajowej, figurować on będzie w koszernym jej oddziale jako dowód rozkwitu żydowskiego w kraju przemysłu.

X.

Spółka z Żydem.

Jeden z przyjaciół naszego pisma usłyszał od włościanina, następującą historyę.

Dziewięciu włościan ze wsi B. przemyskiego powiatu, zobowiązało się dostarczyć tysiąc fur kamieni i szutru potrzebnego do budowy drogi za cenę 3.600 złr. Przed licytacyą jednak trzeba było złożyć wadyum, czy kaucyę w wysokości 100 złr., a że tych włoś-

*) Naszych P. T. prenumeratorów upraszamy o łaskawe zasilanie tej stałej naszej rubryki odpowiedniemi kwiatuszkami.

7)

Romans pocztowy.

Obrazki z życia ekspedytorskiej pary

skreślił

T. Tymkowicz.

(Ciąg dalszy.)

VII.

Niewiem czy sama przyroda, czy też może szkoła życia uczyniły z mojej chlebodawczyni energiczną kobietę, dość, że tegoż samego dnia jeszcze wieczorem, wybrała się ona przez Lwów i Wiedeń do Pesztu po złote runo, które w tym wypadku murchawska reprezentowała poczta. Na całem gospodarstwie pozostałem sam jeden tylko.

Nieobecność pocztmistrzowej była mi na rękę. Już to samo że ciągle tak blizko kobiety się znajdywałem której szanować nie mogłem a jednak szacunek dla niej udawać byłem zmuszony, ta ciągła męcząca mię komedya — ustała. Teraz mogłem się swobodnie oddać myślom o mojej Loli będąc pewnym, że rojonych obrazów nikt natrętny brutalnym nieraz żartem lub dwuznacznikiem mi nie zmąci. Godziny całe spędzałem nieraz nad fotografią mojej narzeczonej a dzień w którym ją otrzymałem, był dla mnie świętem. Ach, gdybym mógł ją żywą ujrzeć choćby na chwilę.

Pani Kamila, dokazywała tymczasem cudów. Była we Lwowie, odwiedziła Przemyśl, spoczęła w Krakowie dni kilka, ciągle biegając, ciągle i wszędzie dawne odświeżając znajomości, potem przyszła kolej na Berno, Wiedeń, gdzie aż całe dwa zabawiła tygodnie nakoniec po całomiesięcznej prawie Odyssei stanęła u celu swej podróży — w Peszcie. Zabawiwszy znowu kilka tygodni w tem pełnem dla niej wspomnień mieście, rozpoczęła podróż z powrotem a gdy się znowu w Murchawie znalazła, jej dekret pocztmistrzowski czekał już na nią od dni kilku.

Przyjechała pocztą. Usłyszawszy sygnały trąbki, jak zwykle wziąłem klucze do ręki i wyszedłem na werandę przed którą się w tej chwili właśnie, cała mokrym oblepiona śniegiem, żółta pocztowa zatrzymała kareta. Pani Kamila wyskoczyła z niej rozpromieniona, z krzykiem podbiegła ku mnie i obie do mnie wyciągnęła ręce, które *no lens volens* ucałować musiałem.

— I cóż? jest — jest? — pytała szybko.

— Dekret? — jest.

Pani Kamila skakała z uciechy a ktowie byłaby się na szyję może rzucała wszystkim z radości, gdybym był zaraz do urzędowych moich czynności nie przystąpił które wymagały uwagi wszystkich obecnych. Pani Kamili było spieszno. Jej rękawiczki znalazłem potem w przedpokoju, zarękawek w sieniach, kapelusz na mojem biurku w kancelaryi, futerko rzucone było na krzesło w jadalce, jeden kalosz znalazł się w kuchni, drugi na werandzie, torebka podróżna w salonику — jednem słowem, pani Kamila nie posiadała się z radości, rozbierając się po drodze biegała jak podlotek po wszystkich kątach domu, zaglądając wszędzie, witając psy, koty, kanarki, papugę, jakby po długoletniej jakiej rozłące. Nie pojmowałem tej kobiety. Była ona dla mnie zagadką.

Kufry, torby, torebki, paczki i zawiniątka jakiemi pani Kamila całą wyładowała brykę, zostały zniesione przez pocztylionów do kancelaryi, stary Semen który już lat 30 nie złaził prawie z kozła zatrąbił na „*Abfahrt*" i wehikuł łączący murchawskie góry z resztą świata, potoczył się po śnieżnej drodze dalej, w stronę węgierskiej granicy.

cianie nie mieli, udali się do Żyda arendarza by im tę sumę wypożyczył. Żyd zgodził się na pożyczkę pod tym tylko jednak warunkiem, jeśli i jego przyjmą do spółki. Nie mogąc z nikąd inąd wyrwać pieniędzy, włościanie zgodzili się na propozycyę i dali żydowi jako swojemu wspólnikowi pełnomocnictwo aby złożył wadyum i zawarł kontrakt.

Rozpoczęła się gorączkowa praca, gdyż spólnicy nęceni widokami znacznego zarobku, jak najprędzej ukończyć ją się starali. I nic dziwnego — przednowek nie żartuje. Łamały się więc wozy, zabijały konie, jednego ze spółki przysypała nawet ziemia kiedy kopał kamień, tak że na całe życie został kaleką, Żyd jeden tylko ani się ruszył a kiedy mu perswadowali spólnicy że i on wóz z końmi i jednego człowieka dostawić winien, zaprotestował przeciw temu, twierdząc że za niego pracują jego pieniądze — wszakżeto on złożył 100 złr. wadyum i gdyby nie te pieniądze, to dostawy by nie otrzymali. Cóż było robić z żydem — spólnicy więcej nie upominali się już o nic i w ciągu 3 miesięcy przepisaną ilość kamieni i szutru sami w największym odstawili porządku. Wtenczas Żyd pojechał do Przemyśla, zabawił tam dwa dni, pieniądze odebrał, a wróciwszy do domu wezwał spólników by przyszli do podziału.

Licząc już i Icka, spólników było dziesięciu. Ponieważ każdy z spólników — włościan równą ilość fur wywiózł, należałoby całą kwotę na równe podzielić części, tj. na każdego wypadłoby po odtrąceniu stempli i innych opłat, coś około 340 złr. Skrobali się wprawdzie w głowę spólnicy, za co Icek także 340 złr. weźmie kiedy on ani jednego kamyka nie wywiózł, ale ugodę musieli szanować — stało się.

Przyszło do dzielenia i Icek potraktowawszy wpierw wódką sowicie swoich gości, daje każdemu po — 80 złr. Spólnicy w krzyk, należy się im przecież po 340, ale Icek ani gadać do siebie nie daje. Bądźcie — powiada kontenci że dałem wam 80. Jak chcecie — powiada — skarzcie mię do Sądu a ja wam pokażę że i tyle nie dostaniecie. Ja jestem uczciwy Żyd, ja się zlitował nad wami, ja dał wam zarobić na przednowku za furmanki a wam to mało teraz jeszcze?

Co? jak? kiedy dałeś nam zarobić — pytają go oburzeni spólnicy.

Jakto kiedy — powiada Icek — przecież całą wiosnę woziliście dla mnie kamienie i szuter.

Dla ciebie? — a przecież to my zrobili spółkę i my dla siebie a nie dla ciebie wozili — powiadają chłopi.

Wy macie swój rozum a ja mam swój; ja z wami już nic nie gadam, wy pijaki, wy durne goje, rozbójniki, łapserdaki, — zaczął besztać Icek spólników i powyrzucał ich z karczmy. Żaden z pokrzywdzonych tych 80 złr. nie wziął i po odbytej naradzie, wybrało się dwu z nich do miasta do adwokata, aby ten wniósł skargę do Sądu. Adwokat poszedł, przeglądnął papiery i dopiero się pokazało jak stoi sprawa. Oto, kontrakt o dostawę szutru, podpisał Icek nie mówiąc wcale że działa jako pełnomocnik spółki, ale jako przedsiębiorca na własną rękę, on złożył wadyum, i on odebrał potem pieniądze. Chłopi myśleli że robią na siebie, zniszczyli swoje konie, wozy, zaniedbali robotę w polu (była wiosna) a to wszystko z łaski Icka który ich nie jako swoich spólników ale jako swoich najemników uważał. Ponieważ nie godził się z nimi pierwej ani od dnia ani od fury, zapłacił im potem ile sam chciał tj. za 3 miesiące furmanki 80 złr.

Cóż było robić. Własna nieostrożność ich zgubiła i Sąd musiałby przyznać słuszność Ickowi. Wrócili więc do domu i poszli znów wszystcy do Icka aby im już dał po 80. Przednowek — pieniędzy trzeba, ale Icek teraz śmiać się począł ze swoich spólników i daje już tylko po 40 złr. każdemu. Targ w targ, po długich korowodach obiecał Icek 50 złr., z tych 30 gotówką zaraz, a resztę mieli spólnicy odebrać sobie od niego w wódce, w soli, w mące itd. co komu trzeba.

Zamiast więc po 340 złr., dostali chłopi po 30 złr., zniszczyli się, zbiednieli, zczernieli, a to wszystko z łaski Żyda spólnika, który za to tylko że pożyczył 100 złr. na 3 miesiące, zgarnął całą ciężką pracę 9 ludzi w kwocie 3.330 złr.

Czyż nie są Żydzi błogosławieństwem naszego kraju?

Rotszyldowska filantropia.

Przed kilku tygodniami, cała prawie europejska prasa zabrzmiała jednym pochwalnym hymnem. Niech żyje baron Natan Rotszyld, dobroczyńca ludzkości! Istotnie, czynem jaki tenże spełnić zamierza, zmaże on część łez i krwi które do jego milionów przyrosły, bo oto w Reichenau, funduje własnym kosztem schronisko dla suchotników. Piękny pałac, naokoło park czarujący i odpowiedni kapitał na utrzymanie zakładu — oto ofiara, jaką miliarder hojną dłonią rzucił cierpiącej ludzkości.

Nie długo jednak trwało upojenie. Pokazało się że ta tak głośno reklamowana dobroczynność, była prostą tylko blagą obliczoną na efekt. Występując ze swoją obiecanką, wiedział Rotszyld dobrze że jest ona niewykonalną choćby z powodu oporu okolicznej ludności i mieszkańców sąsiednich wil dla których tak niebezpieczne jak suchotnicze sąsiedztwo, bynajmniej przyjemnem być nie mogło — co gorzej, pokazało się że Reichenauskie powietrze byłoby szkodliwem dla suchotników. O tem wszystkiem dowiedział się Rotszyld wtenczas dopiero, kiedy już hojność jego rozgłoszono!

Bodajto być żydowskim filantropem!

IX.

Białym, śnieżnym całunem okryta ziemia zdawała się napróżno walczyć z zapadającą ciemnością. Na dworze szarzało. Sparty na łokciu o biurko, pobiegłem myślą hen daleko w nadwiślańskie strony gdzie skarb mej duszy dla mnie żył i oddychał. Już trzy miesiące trwa nasza rozłąka i jakkolwiek sądząc z listów, uczucie Loli niezmiennem dla mnie pozostało, jakiś jakby niepokój jakby obawa jej utraty mną owładnęła.

— Pan Wywrocki poczyna być sentymentalnym — usłyszałem obok siebie.

Obok mnie stała pani Kamila która widocznie na palcach weszła do pokoju i zbliżyła się do biurka.

— I cóż nowego powiedział panu księżyc — ciągnęła na pół szyderczo.

— Doprawdy, nie zauważyłem — odrzekłem.

— Czy mnie?

— I owszem, ani pani, ani księżyca.

— To dziwne. Miałam pana dotychczas — jeden tylko, ten Łodygowski punkt pominąwszy, — za wielkiego realistę, widzę tymczasem że rzecz ma się przeciwnie.

— Pani będzie łaskawa....

— Nie kończ pan. Już wiem co chcesz powiedzieć. Oto, abym nie wspominała o Łodygówce. Czy tak? Co więcej, wiem nawet z jakiego powodu. Mój Boże, jakgdyby to do wszystkiego co czynimy, zaraz powodów szukać było potrzeba. Daruj mi pan jednak, ale przyszłam do pana w sprawie tak ważnej, że pozwolić mi pan musi dotknąć i Łodygówki. Siadaj pan tak jak siedziałeś przed mem wejściem a ja tu sobie usiądę — mówiła szybko, sadowiąc się bezceremonialnie naprzeciw mnie na biurku. — No siadajże pan raz!

Usiadłem na krześle, a pani Kamila sparła obie ręce na mych ramionach i nachyliwszy się lekko ku mnie, rozpoczęła głosem śmiałym i pewnym.

— Postępowania pańskiego ze mną, panie Stanisławie, nie rozumiałabym wcale gdybym nie poznała była całego jego charakteru, uczciwego i szlachetnego aż.... no, — aż do śmieszności. Nie obrażaj się pan tem, gdyż mówi ci to osoba która mu całem sprzyja sercem. Niechcę ja tu mówić, że jedynie troska o pańskie dobro te słowa mi dyktuje, owszem, nie przeczę że osobiste swoje mam ja na celu widoki i dążę do tego jedynie, by te różne nasze dziś interesy i zamiary w jakiś możliwy sposób tak połączyć, by się sobie nie przeciwiły.

— Masz pan stały i nieodwołalny zamiar ożenić się z obecną swoją narzeczoną — nie przerywaj mi pan, potrafię uszanować pańskie uczucie. Przyznam się panu, widziałam ją i rozmawiałam. Z Krakowa zrobiłam małą wycieczkę do Łodygówki jedynie tylko dla zobaczenia jej i przyznać muszę panu, że jak masz gust znakomity z jednej, tak znowu nieszczęście z drugiej strony.

Nieszczęście? zawołałem zrywając się z krzesła — miałożby się co złego jej przydarzyć?

— Ależ nie, nie, zostawiłam ją zdrową i wesołą — uspokajała pani Kamila naciskając me ramiona bym usiadł znowu. — Dotychczas żadnego jeszcze niema nieszczęścia, nastąpiłoby ono wtenczas dopiero, gdybyście się pobrali oboje. Czy wiesz pan co znaczy żona dla ekspedytora? Czy nie byłoby wtenczas jedno dla drugiego nieszczęściem?

To też aż wtenczas pobierzemy się ze sobą, kiedy dostanę pocztę — odpowiedziałem.

— Czyli powiedz pan raczej, aż wtenczas kiedy pan będziesz siwym i łysym, a ona bezzębną starą panną — a i to jeszcze py-

Telz contra Czaykowski.

W jednym z poprzednich numerów naszego pisma, podzieliliśmy się z czytelnikami naszymi wiadomością, że p. Naftali Telz b. redaktor bł. p. Siły, organu partyi socyal-demokratycznej, wniósł przeciw wydawcy Stanów jako autorowi w temże piśmie umieszczonych artykułów p. t. „Gadzinowcy“, „Pluń mu w twarz — powie deszcz pada“, „List otwarty“ i kilku innych, do c. k. krajowego Sądu karnego we Lwowie, skargę o obrazę w druku. Śledztwo w tej sprawie, ciągnęło się cztery miesiące, nakoniec dnia 6. czerwca b. r., oskarzyciel i oskarzony znaleźli się wobec sędziów przysięgłych.

Trybunałowi przewodniczył Radca Sądu p. Majewski, oskarzał w imieniu Telza adwokat Dr..... (byliśmy usilnie proszeni o niewymienianie w *Stanach* jego nazwiska), oskarzonego bronił znany obrońca Dr. Zygmunt Lisiewicz.

Przeważnej części naszych czytelników, przebieg i rezultat rozprawy muszą być już z codziennych znane gazet. Czaykowskiego uwolniono od oskarzenia, Telza zaś skazano na ponoszenie kosztów sądowych

Sprawa więc skończona. Jesteśmy za poważni by pastwić się nad pokonanym przeciwnikiem rozwlekając raz jeszcze całą sprawę w celu dalszego rozgłoszenia naszego zwycięstwa, tę jedną tylko skromną pozwolimy sobie zrobić uwagę, że zdziwił nas niezmiernie widok żyda-bankiera, kruszącego kopie za lwowskich socyalistów. Fe, panie Telz! dla samego *decorum* kogo innego o zastępstwo poprosić było trzeba, byle nie bankiera gdyż teraz, gotów jeszcze kto pomyśleć, że nasi socyalistyczni wodzowie stoją na żydowsko-bankierskim żołdzie. A to przecież nieprawda — co?

Przyjemności redaktorskiego żywota.

Według zwykłej a wyprobowanej żydowskiej recepty, by jeśli nie można drogą zbrodni, to wprzód siecią intryg omotawszy, drogą kłamstw i podstępu pozbyć się nienawistnego przeciwnika, lwowskie żydki wysłali trzech sążnistych ichmościów, aby..... połamać gruntownie kości redaktorowi „*Stanów*“ we własnem jego mieszkaniu.

Niestety, mocno opozycyjne stanowisko, jakie napadnięty zajął wobec napastników. nie pozwoliło na wykonanie planu i trzej kościołomni panowie, odeszli z kwitkiem.

Półtora prawie miesiąca było znów wszystko w porządku, gdy nazajutrz po rozprawie z Telzem, wczorajszego oskarzonego, znów przed sędziego powołano. Oto ni mniej ni więcej, oskarzono go o to, że on to właśnie napadł na tych trzech ichmości, którzy w owym dniu swoją wizytą tak wielką zrobili mu przyjemność.

Na razie, wobec w toku właśnie będącego śledztwa podajemy sam nagi fakt tylko wstrzymując się od dalszych uwag i komentarzy.

Bezwyznaniowość naszych cmentarzy.

Przed kilku tygodniami, miał we Lwowie miejsce następujący wypadek.

W szpitalu, zmarło z bezwyznaniowych rodziców zrodzone, niechrzczone kilkoletnie dziecko i ojciec jego udał się do szpitalnego proboszcza, ks. B. z żądaniem kartki do grabarza, który bez niej grobu na cmentarzu nie wykopie. Ksiądz oświadczył że kartki nie da z tego powodu, że cmentarz jest miejscem grzebania chrześcian. a że ani zmarłe dziecko ani jego rodzice chrześcianami nie są, niech się gdzieindziej po kartkę uda.

Ojciec zmarłego dziecka, jeden z wybitnych lwowskich socyalistów, nic sobie nie robił z tego oświadczenia księdza a gdy nadszedł czas pogrzebu, trumnę powiózł na cmentarz. Uprzedzony grabarz, zamknął jednak bramę cmentarza i trumny nie puścił, żądając okazania kartki, gdyż stosując się do obowiązujących go przepisów, tylko na tej podstawie miejsca na cmentarzu udzieli.

Położenie ojca który przed bramą cmentarza czekać musiał z trumną prawie dwie godziny, było istotnie upakarzające, wreszcie widząc że nie przełamie oporu ściśle przepisów przestrzegającego zarządcy cmentarza, siadł na dorożkę, pojechał do miasta i za godzinę wrócił z radcą magistratu, który na własną odpowiedzialność kazał zarządcy cmentarz otworzyć i trumnę pogrzebać.

Ojciec zmarłego dziecka, postanowił jednak zemścić się na księdzu B. który mu wydania kartki odmówił i w kilka dni później spotkawszy na ulicy w biały dzień napadł i w twarz uderzył.

Ten jeden smutny fakt jest już wystarczającą ilustracyą stosunków w jakich nam żyć i umierać przychodzi. Wobec tego że cmentarze stają się co raz częściej polem agitacyi socyalistycznej, że zamiast śpiewu księży dochodzi z cmentarza nuta *Marsylianki*, *Czerwonego Sztandaru*, lub *Szalijtc*, że groby drogich nam osób pogańska depce stopa, że kości nasze kiedyś obok pogańskich spoczną kości, wobec tego wszystkiego, obecnie gwałtowna okazuje się potrzeba założenia nowego, pogańskiego cmentarza, gdzieby bezwyznaniowców grzebano.

Kilka słów o stosunkach włościańskich w Galicyi zachodniej.

Ze znanych mi autorów poruszających kwestyą stosunków włościańskich w Galicyi, odpowiedział jeden tylko p. Rogosz w powieści p. t. *Stryj Atanazy* właściwemu zadaniu, kreśląc po-

---

tanie. Czy wiesz pan co kosztuje poczta? Czy mam panu powiedzieć ile mię ta poczta nim ją dostałam kosztowała hańby i upokorzenia? Prawda, mam teraz za to 5.000 rocznego dochodu, zapłacono mię sowicie, ale to tylko mnie, tylko mnie jednej. Na to potrzeba było tylu tat strasznej przeszłości, trzeba mi było zagrzebać honor i sumienie, wstyd i cześć. Pan nie możesz iść tą samą drogą a narzeczona nie zechce — gdyby zechciała, pan byś ją znać przestał — jestem tego pewną.

Chciałem powstać — zatrzymała mię.

— Nie uciekaj pan, to dopiero początek i wiele jeszcze mam mu do powiedzenia.

— Przypuśćmy że za lat dwadzieścia, może piętnaście, dostaniesz pan nawet nędzną jakąś pocztę i ożenisz się. Jakież będzie to życie dwojga starych dziadów które po włóczędze całego życia razem pod jednym dachem pragną odpocząć. I kiedy to nastąpi! Czy i wtenczas może państwo o «szczęściu» myśleć zechcecie? Ładne mi szczęście w jesieni życia kiedy cała wiosna jego i lato zeszły na nędzy i tułactwie. I jeszcze jedno. Pańska narzeczona, jest piękną, jest — prześliczną, ma więc dlatego tylko że miała to nieszczęście podobać się panu, zmarnować swą młodość, zawiązać sobie przyszłość i karyerę? Zapytaj się pan swojego sumienia a ono powi ci że źle czynisz zwodząc mydlanemi bańkami i ją i siebie.

— Pani! do czego to zmierza? — cóz mam czynić?

— Co czynić? — zerwać z nią, nie być jej kamieniem u szyi, nie pętać jej rąk dla egoistycznych celów.

— A teraz weźmy odwrotną stronę tego medalu — ciągnęła nielitościwie moja towarzyszka. Po wzajemnem zwolnieniu się ze słowa, oboje wolni. każde w inną popłynie stronę. Ona wyjdzie bardzo dobrze za mąż — wiem że pewien bardzo bogaty obywatel ze sąsiedztwa po całych dniach w Łodygówce na poczcie koło niej przesiaduje, — a pan, — pan tu zostanie. Nie chcę nic przed panem ukrywać. Podobałeś mi się pan pod każdym względem i chciałabym go tu zatrzymać na zawsze. Marzyłeś pan o własnej poczcie, będziesz miał taką, o jakiej nigdy nawet nie myślałeś; byłeś ubogim, bezdomnym ekspedytorem na wieczne skazanym tułactwo — teraz mieć tu będziesz dom i kąt własny gdzie własnym będziesz panem. Czegoż ci trzeba więcej? Kobiety któraby cię kochała? Ja kochać cię będę lepiej i mocniej niżby to zdołał kto inny. Kazi cię moja przeszłość o którejś słyszał co może? — to wszystko już minęło i obecna moja podróż była mojem pożegnaniem ze światem, do którego wstręt teraz czuję tylko. Od teraz nie ruszę się już nigdy i żyć pragnę dla tego tylko człowieka, który mi w dalszej wędrówce życia, rękę podać zechce. Jestem młodą, młodszą od ciebie, nie jestem brzydką, kocham cię, chcę abyś ty pomógł mi na zawsze już uczciwą zostać kobietą. Nie odpowiadaj mi teraz bo wiem jak by ta odpowiedź dla mnie wypadła. Odpowiesz mi jutro, za tydzień, za miesiąc. — To mówiąc, zeskoczyła z biurka i nim się opamiętać zdołałem, uczułem na mej twarzy jej dwie ciepłe, pachnące ręce a potem ogień na mych ustach. To był jej pocałunek który zdawało mi się że wydrze ze mnie duszę, zdawało mi się że spali mię swym ogniem.

Nim się oglądnąłem, w pokoju nie było już nikogo. Pozostała tylko noc ciemna i odurzający zapach opoponaxu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

stać chłopa polskiego w barwach naturalnych, rzeczywistych, nie zaś w osłonie różowej mgły, jaką owiali go poeci i tak zwani demokraci polscy. Mówię tak zwani, bo gdyby nimi byli w rzeczywistości, to staraliby się poznać dokładnie sprawę za którą kopie kruszą, a nie pleść koszałki opałki o rzeczach, o których mają tak jasne wyobrażenie, jak husyt o smaku wieprzowego mięsa. — Siedzibą demokracyi galicyjskiej są miasta, a sami demokraci rekrutują się w trzech czwartych przynajmniej częściach z ludzi w miastach wychowanych i żyjących, którzy o tyle tylko stosunki wiejskie znają, o ile przepędzali na wsi letnie miesiące, głównie zaś wyobrażenie o nich powzięli z książek pisanych w duchu pp. Wysłoucha, Mańkowskiego i innych tym podobnych „przyjaciół ludu“.

Aby o przedmiocie jakimś mówić i pisać dobrze, należy przedewszystkiem zawładnąć nim do tego stopnia, iżby o każdej, najdrobniejszej nawet kwestyi przedmiotu tego dotyczącej, mieć jasne wyobrażenie. Tak ma się rzecz i ze sprawą stosunków włościańskich w Galicyi. Aby o nich mówić i pisać, na to nie trzeba wcale czytać uczonych traktatów, ale przez dłuższy czas żyć wśród nich i przypatrzyć się dokładnie codziennemu życiu chłopa na wewnątrz, stosunkom chłopa z chłopem i z żydem, z dworem i miastem. Dla postawienia jasno kwestyi zamierzonej, przejdźmy po kolei charakter wszystkich czterech tych stosunków.

Domowe życie chłopa galicyjskiego ogranicza się wyłącznie prawie na zajęciach gospodarskich, wśród których odznacza się dziwnem przywiązywaniem wagi do drobnostek nic nieznaczących i niewytłómaczonym wstrętem przed wszelką nowością. Tak n. p. chłopi posiadający lekkie grunta na równinach orzą je w wysokie zagony czteroskibowe pozornie dla tego, że ich ojcowie i dziadowie tak orali, pomimo że w suchych latach rodzi im się zboże tylko w bruzdach, gdzie wilgotniej, zaś wierzch zagona zostaje goły, a w mokrych latach tylko na wierzchu zagona, bo w bruzdach wymoknie. Ludzie inteligentni radzą im wprawdzie płaską orkę, lecz ich to nie wzrusza bo żyd radzi inaczej, a żyd dla chłopa jest wyrocznią.

Pomimo tego w kierunku uprawy roli konserwatywnego usposobienia, są chłopi nasi na innem polu bardzo postępowi, zrzucili bowiem swe narodowe stroje, a ubierają się w tandetne łachy nastręczane im po jarmarkach przez usłużnych żydków. Gdzie tu widać ten osławiony chłopski rozum, o którym tyle prawią miejscy demokraci? Tu owszem widać już — przepraszam za wyrażenie — głupotę, bo w sukmanie lub płótniance krajowego wyrobu można chodzić lat dziesięć, a nędzne żydowskie szmaty w parę miesięcy się rozlecą. Tu jednak część winy przypada na żydów, czego dowodem fakt następujący. Zapytałem raz chłopa, dlaczego sukmany wyszły u ludu z użycia, pomimo, że wielu właścicieli ziemskich stara się robić im ułatwienia w nabywaniu tychże za tańsze ceny i na kredyt? Odpowiedział mi, że jak chłopi usłyszeli od pana i od księdza, że powinni wrócić do dawnych strojów, poszli na radę do żyda, który im powiedział, że panowie dlatego nie chcą żeby chłopi się w ciemne kolory ubierali, żeby do panów nie byli podobni, więc niech chłopi nie wierzą w ich piękne słówka i niech kupują ubrania u żydów, bo przecież i ci biedacy z czegoś żyć muszą. Dla ludzi niewykształconych i prostych, potrzebne są niezbędnie do utrzymania w nich jakiegoś poczucia pewne oznaki zewnętrzne, więc jak w kościele śpiewy religijne, uroczyste trzymanie świec w rękach etc. służą do podtrzymania wiary, tak też tylko zewnętrzne oznaki, do jakich przedewszystkiem strój należy, zdołają w nich umocnić poczucie narodowości. Bo to pewna, że na dziesięciu chłopów naszych zapytanych kolejno jakiej są narodowości, jeden zaledwie odpowie że jest Polakiem, reszta zaś niewie nawet co to jest narodowość i ojczyzna. Nie wyda się to nawet tak dziwnem wobec niskiego stopnia oświaty ludu, ale znów byłoby obowiązkiem nauczycieli wpajać w swych uczniów uczucia narodowe, a to robi może zaledwie jeden na dziesięciu. Tu wychodzi też na jaw błąd popełniany przez wydawnictwa ludowe, które dają chłopom do czytania niestworzone brednie o zaczarowanych księżniczkach, a jeżeli dadzą czasem coś z historyi polskiej, to po największej części opisują wypadki w sposób rozrywający jeszcze i tak już niezbyt silne stosunki między chłopami a dworem. — Chłopa uczyć trzeba miłości ojczyzny w sposób przez Libelta podany, więc miłości kraju i całego mieszkającego w nim społeczeństwa, nie zaś miłości pewnej tylko warstwy, a nienawiści do innych, bo to prowadzi lud nasz na bezdroża wymyślone przez tak zwanych polskich socyalistów. Mówię tak zwanych, bo kto jest socyalistą, ten przestaje być polakiem i popełnia ciężką wobec narodu zbrodnię.

Najszkodliwszym czynnikiem w stosunkach włościańskich są żydzi. Bo czem oni są wobec chłopów? Oto pasożytami, pijawkami wysysającemi z ludu ostatnią kroplę krwi, a dla uchronienia chłopów od wpływu dworu który mógłby stanąć na przeszkodzie ich zamiarom, kopią między chłopem a dworem otchłań nienawiści z dniem każdym się pogłębiającą. — Chłop nasz bez żyda obejść się nie potrafi i daje mu się na każdym kroku oszukiwać, stąd też słusznie ktoś powiedział, że żydki galicyjskie niedługo wytrzymają w argentyńskich koloniach bar. Hirscha, bo tam nie będzie ani chłopa polskiego ani szlachcica, z któregoby można drzeć skórę.

Na oziębłe stosunki chłopa z dworem słychać wszędzie narzekania, a przecież przeciętny obywatel ziemski, który słusznie „obywatelem“ się nazywa, bo bez wielu rzeczy obywać się musi, a chciałby na podniesienie oświaty ludu serdecznie i zbawiennie wpływać, musiałby być chyba aniołem cierpliwości, żeby się już po upływie krótkiego czasu do wszystkich stosunków z gminą nie zniechęcić. — Sam doświadczyłem tego, że po kilkugodzinnem posiedzeniu kółka rolniczego, na którem ksiądz i nauczyciel starali się wytłómaczyć członkom kółka zgubny wpływ wódki i jej szafarzy żydów, czego oni z pokorą i uznaniem wysłuchali, przechodząc w nocy koło karczmy widziałem P. T. członków siedzących i leżących na żydowskich ławach w stanie roskosznego upojenia śmierdzącą kartoflanką. — Dobrze przynajmniej, że Rząd wykupił prawo propinacyi i zamknął tem usta krzykaczy wołających przedtem w niebogłosy, że właściciele ziemscy są główną przyczyną upadku włościan, gdyż jako właściciele propinacyi szerzą pomiędzy nim nałóg opilstwa.

Dziwnem jest u chłopa szczególne upodobanie w włóczeniu się po jarmarkach i targach choćby bez interesu. I tak n. p. baba ma dziesięć jaj na sprzedaż i zamiast zamienić je w wiejskim sklepie na potrzebne jej artykuły, jak sól, naftę etc., idzie o dwie mile na jarmark, gdzie musi od tych jaj zapłacić 4 ct. należytości targowej, a że jaja sprzeda za 20 ct., więc zostaje jej tylko 16 ct., za które częstuje wódką spotkane kumoszki. Wraca więc do domu w podnieconym humorze, ale za to bez potrzebnych sprawunków. A jaka to przeszkoda w rolnictwie! N. p. we wsi T. w powiecie brzeskim mieszkający chłopi mają co drugi poniedziałek jarmark o milę w L., co trzeci wtorek jarmark o milę w drugiej stronie w Cz., równocześnie w te same dnie lecz co tydzień, targ o dwie mile w B., tamże jarmark w czwartki co miesiąc, a co trzecią środę jarmark o dwie mile w Z. — Że zaś przynajmniej czwarta część mieszkańców wsi na te jarmarki regularnie uczęszcza, dnie przeto targowe są jakby świątecznymi, bo w czasie najpilniejszych robót w polu na wiosnę i w lecie, mało kogo na polach widać.

Powiadają też panowie demokraci, że brak oświaty jest u ludu powodem nędzy. Zapewne, ale jak temu brakowi zaradzić, kiedy wszelkiej oświacie ludu stoją na zawadzie dwa żywioły: wódka i żydzi. — Gdyby Rząd wykupił nietylko propinacyę, ale i gorzelnie i sprzedawał wódkę nie w żydowskich szynkach, ale we własnym zarządzie i to jak najdrożej, to możeby te zawady dały się usunąć, gdyż prawdziwie nałogowy przepiłby w krótkim czasie cały swój majątek i nie miałby za co pić dalej, a rozsądniejszy cofnąłby się przed drogo kosztującą przyjemnością.

Wystąpiono wprawdzie ze strony duchowieństwa ze skutecznym na pozór środkiem przeciw pijaństwu, to jest z nakłanianiem chłopów do składania przysięgi że nie będą pić wódki, ale środek ten, dobry w dawniejszych czasach kiedy chłop przysięgi nie złamał z obawy kary nieba, okazał się teraz w wysokim stopniu demoralizującym. Gdy bowiem chłopi przekonali się powszechnie że ten i ów złamał przysięgę, a przecież ani nie umarł, ani nic fizycznie nie wycierpiał, dalejże dla pochlebienia się księżom „ślubować od gorzałki“, a później przysięgę łamać. I jakież tego następstwa? Oto chłop, w którego sercu tkwi przecież iskra wiary, nakłoniony przez żyda do złamania przysięgi, dręczony później wyrzutami sumienia, zalewa coraz obficiej gryzącego robaka, a w końcu ginie marnie pod płotem, lub pod żydowską ławą.

I w sprawach publicznych nie okazują też chłopi tego tyle razy wzmiankowanego chłopskiego rozumu. — Dość być raz świadkiem posiedzenia rady gminnej w jakiejkolwiek miejscowości w Galicyi aby powziąć przekonanie, że chłop nasz nie dorósł jeszcze i nie prędko dorośnie do autonomii. Zawsze dużo się nagadają, nakłócą, a w końcu rozchodzą się z niczem najczęściej z tego powodu, że do wykonania jakiegoś projektu, jak choćby naprawienia drogi gminnej lub mostu, potrzeba pieniędzy, a chłop nasz o ofiarności na cele choćby własnej lecz nie natychmiastowej korzyści, niema i mieć nie chce pojęcia. Stąd też niesłychana powolność w zaprowadzeniu najpotrzebniejszych ulepszeń. Tak np. w cytowanej już wsi T. potrzeba było czterech miesięcy narad i trzech komisyi ze starostwa do wybudowania szpitala cholerycznego zajmującego sześć sążni kwadratowych przestrzeni.*) Dlatego też upada większa część krajowych kółek rolniczych, choć gazety piszą o nich, że znakomicie prosperują, bo w dziennikach kasowych mnóstwo jest pozycyj pod rubryką „dochód“, ale w kasie samej przerażające pustki. I nic dziwnego, bo ten „dochód“ stanowią zaległe wkładki członków i należytości za towary wzięte na kredyt. — Nie widać też chłopskiego rozumu w sprawach sądowych, jakich chłopi nasi ciągle mnóstwo mają, gdyż żałując naraz więcej pieniędzy na popieranie sprawy, nie udają się do dobrych adwokatów, lecz do pokątnych krętaczy, którzy procesa po lat kilka przeciągają i przez ten czas drobnemi kwotami całe nieraz chłopskie zagrody do swoich głębokich kieszeni przeprowadzają. Nieraz zdarzyło mi się że chłopi przychodzili do mnie po poradę, jakiego adwokata mają wziąć do bronienia sprawy i jak się z nim ugodzić. Radziłem im więc znajomych mi uczciwych ludzi, a przytem mówiłem, że gdyby się do innych udali, niech naprzód się ugodzą z nimi od wygranego procesu lub na wypadek niepomyślnego wyniku sprawy. Czy posłuchali? Odemnie szli do księdza, który radził im to samo, a po konferencyi z nim ciągnęli wprost do karczmy, gdzie usłużny żydek przy kwaterce wódki poradził im swego adwokata naturalnie żyda, do którego ich nazajutrz zawiózł, wziąwszy przytem sowite faktorne. I tak możnaby tysiące szpalt zapełnić faktami z życia ludu kończącymi się zawsze na żydzie i obracającymi się koło niego, a dowodzącymi przytem, że chłopski rozum praktyczny, na stu chłopów u jednego zaledwie się znajdzie, u reszty zaś wyszukać go potrafi tylko bujna fantazya panów demokratów miejskich.

Zapewne, że powodem tego upadku ludu jest brak oświaty, ale też tu zaczyna się i kończy *circulus vitiosus*, z którego wyjść nie podobna:

Dlaczego chłop jest biedny?
Dlatego, bo niema oświaty.
A dlaczego niema oświaty?
Dlatego, bo jest biedny.

Do podniesienia oświaty ludu, trzeba przedewszystkiem usunąć wpływ żydów przez wpro-

*) Zastrzegam się, żeby komitet budowy pomnika Mickiewicza lub Swietna rada miejska krakowska *à propos* wodociągów nie wzięły tych słów za aluzyą do siebie, boć tu przecie mowa o niewykształconych chłopach, a nie o profesorach i doktorach w obu tych instytucyach zasiadających.

wadzenie antidotum w osobach dobrych nauczycieli, ale tu znów wchodzimy w błędne koło, które na żydach zaczyna się i kończy, bo, gdy dla usunięcia wpływu żydów potrzeba dobrych nauczycieli, to ci nauczyciele muszą być dobrze płatni, na to znów trzeba wyższych podatków, na wyższe podatki trzeba bogatszych chłopów, a ci znów nigdy nie będą bogatsi, jeżeli pod wpływem żydów zostaną.

A z tego konkluzya, że którakolwiek z instytucyi, finansowych galicyjskich powinna rozpisać konkurs na wynalezienie najskuteczniejszego środka do pozbycia się żydów z Galicyi, a szczęśliwy wynalazca powinien zostać mianowany conajmniej ..... dyrektorem Towarzystwa kredytowego.

Władysław Jan Struszkiewicz.

KRONIKA.

Na nowobitych monetach, niedostaje krzyżyka na wizerunkach cesarskiej korony. Zastępuje go prosta kreska. Jeśli już Austrya dla „wyższych celów" państwem chrześciańskiem być przestała, nie przestał być chrześcianinem jej władca i jej korony właściciel.

Jesteśmy przekonani jak najmocniej że stało się to bez wiedzy a wbrew woli naszego Monarchy który jako wierny syn katolickiego kościoła wszystkim swoim poddanym zawsze dobrym świeci przykładem.

W Podlihowie, małem morawskiem miasteczku. omal nie przyszło do strasznej katastrofy. Kilkakrotnie karany robotnik Müller, włożył do pieca w mieszkaniu majstra szewskiego Lisa, dwa dynamitowe naboje, aby w chwili kiedy się ogień w piecu rozpali, szewca wraz z rodziną i dom cały wysadzić w powietrze. Na szczęście, przypadek udaremnił zamach, gdyż naboje przed roznieceniem jeszcze ognia w piecu odkryto. Müllera aresztowano i osadzono w więzieniu, gdzie tenże w zupełności do winy się przyznał.

Niestety, jest to jeszcze jeden więcej owoc socyaldemokratycznej agitacyi.

Carsko wisoczestwo. Taki tytuł nosi obecnie książe Ferdynand bułgarski i nosić będzie ewentualny następca bułgarskiego tronu. Jestto prawny tytuł bułgarskich książąt.

W starych francuzkich dokumentach tytułują się książęta bułgarscy *Altesse Royale*. Papieże nazywali ich różnie i tak, w r. 1204 *nobilis vir*, po 1204 *rex*, w 1237 *nobilis vir, dominus Bulgarorum*. w 1291 *imperator Bulgarorum illustris* a w. 1337 znowu *rex* tylko.

Żywy udział Żydów we wszystkich cłowych i podatkowych oszustwach da się wytłumaczyć łatwo pewnym ustępem z Talmudu, który brzmi:

Jeśli królowi prawnie jakie daniny (wino, słoma i t. p.), uiszczać należy, jakiś Żyd jednak od danin tych się usuwa a zostanie za to przez drugiego Żyda zadenuncyowany i wskutek tego musi owe daniny złożyć, denuncyujący Żyd jest obowiązany pierwszemu daninę całą wynagrodzić. *Sz. A. Choszen, Hamiszpath § 388.*

Kapral: — Josel! ty czemu nie wystrzelił kiedy ja komenderował „Feuer!"

Infanterist Josel: — Ja się bał, coby pan kapral się nie przestraszył.

Śmigus.

— Odprawiłem znów służącą, bo ciągle żonie odpowiadała hardo.

— A ja przeciwnie lubię kłótliwe sługi w domu.

— A to dlaczego?

— Bo jak się żona moja kłóci ze służącą, to przynajmniej ja mam chwilkę spokoju.

Kolce

Ze świata pióra.

Ks. Jana Badeniego T. J. „***Niedziela w Krakowie***" jest jednem z dziełek którego od dawna napróżnośmy wyglądali. Kwestya tak żywotna jak święcenie niedzieli, lub jeśli się to komu nazwać podoba niedzielnego spoczynku dotychczas leżąca odłogiem, doczekała się nareszcie należytego omówienia. Nader wdzięczny temat zdołał autor wykorzystać w zupełności i roztoczył przed czytelnikiem tak smutny obraz niedzieli w Krakowie, że gdyby nie poważna firma autora, doprawdy — uwierzyć w podane szczegóły przyszłoby nam z trudnością.

Oto dowiedzieliśmy się. że Kraków, co jest niedziela. niezna, a raczej tak jakby nieznał i w warstatach, sklepach biurach, itd. z małymi wyjątkami tylko, wre praca w dniu tym jak w dzień powszedni. Tysiące ludzi żyje jak bydlęta w ciężkiem zaprzężone jarzmie. 18 godzinna praca na dobę. niedostateczna za nią płaca, upadek moralności. niewola. jątrzenia, oto żywioły z jakich autor z ciężkiem sercem wił swą wiązankę, wskazując zarazem drogę wyjścia z dzisiejszego położenia.

Nie na samem dziełku jednak polega zasługa cenionego autora. Napisać — potrafiłby może nie jeden poświęcić jednak kilka miesięcy specyalnym studyom w danym kierunku. zwiedzać warstaty, rozmawiać ze setkami tak chlebodawców jak i pracowników, z benedyktyńską wytrwałością zbierać setki faktów z których dopiero odtwarza się obraz ogólny i to wszystko na to tylko, aby napisać dziełko o 76 stronicach — niech to potrafi który z naszych socyal-żydokratów.

„Póki nie doprowadzimy do chrześcijańskiego święcenia niedzieli, nie mamy prawa narzekać że Bóg nie błogosławi materyalnemu dobrobytowi kraju naszego!" Temi słowy kończy ks. Badeni swoją pracę i życzylibyśmy sobie tylko, by to rzucone przezeń hasło jak najsilniejszy znalazło odzew w tych kręgach naszego społeczeństwa, które zaślepione nienawiścia, niezmordowanie nad własną swoją pracują zgubą.

„Praca."

Pod tym tytułem zaczął wychodzić w Krakowie dwutygodnik katolicko-socyalny, pod redakcyą znanego i znakomitego publicysty i socyologa Ks. Bronisława Stysińskiego. Zadanie pisma, jest z naszem zupełnie prawie analogiczne, ucieszyliśmy się też niemało widząc że w walce ze złotym cielcem, przybywa nam nowy i tak dzielny współbojownik. Wstąpiła w nas nowa otucha widząc że nie stoimy osamotnieni na wyłomie.

O treści tego dwutygodnika, odznaczającego się doborem w poważnym tonie pisanych artykułów pomówimy obszernie w najbliższym numerze naszego pisma.

Nr. 1. *Pracy* zawiera:

1) Od wydawnictwa. 2) Czerwony sztandar. 3) Solidarność. 4) Kilka uwag o sztuce kościelnej u nas. 5) Oszczerstwo czy naiwność. 6) Pogadanka. 7) Odprawa socyalistycznemu czasopismu „*Naprzód*". 8) W sprawie Nowego teatru. 9) Ze świata. 10) Wyrok Bet-Dinu. 11) Kronika literacka. 12) Rozmaitości. 13) Kronika. 14) Ogłoszenia firm chrześciańskich. i 15) Urywek z pamiętników skazańca.

Przyjemność z pojawienia się *Pracy*, była jednakowoż dla nas tylko tem większą, gdy w bogatej treści okazowego numeru, dopatrzyliśmy się dla siebie nader serdecznego uznania. Pod nagłówkiem „Szczęść Boże!" pisze *Praca* w swojej kronice.

„**Szczęść Boże!** przesyłamy pismu, które od kilku miesięcy wychodzi we Lwowie p t *Stany* o charakterze społecznym, opartym na gruncie wiary i narodowości. Pismo to dzielną jest redutą, walczącą przeciw międzynarodowej demokracyi socyalnej wprawdzie samotnie ale tak mężnie i skutecznie, iż doprawdy zdumiewać się przychodzi nad obojętnością społeczeństwa naszego dla takich pionierów, tem cenniejszych, im rzadszych. Gazety nasze, poświęcające nieraz całe łamy swoje przedstawieniom teatralnym, balom, obiadkom lub wyścigom, powinnyby *z obowiązku* reklamować takie pismo najgoręciej. Każdy też, komu dobro Ojczyzny jest drogie, z wyjątkiem chyba najuboższych — powinien popierać je prenumeratą. Tymczasem mało kto nawet wie o istnieniu *Stanów*. Obojętność taka zdolna jest wyziębić najgoretsze serca, zagasić nawet iskę geniuszu. Hańbą więc byłoby dla społeczeństwa naszego, gdyby *Stany* upaść miały — dla braku abonentów!"

RAJ NA ZIEMI

w latach 1901 – 1912.

PRZEZ

EMILA GREGOROWJUSZA.

Przekład A. F.

(Ciąg dalszy.)

— No, matko — zawołał zagrodnik któremu wraz ze zmianą treści wieczerzy przybyło wesołości — teraz dopiero pożywimy się. To się nazywa dotrzymywać słowa i skoro tylko dalej tak pójdzie, zapomniemy prędko o wszystkich tych dzisiejszych okropnościach.

To mówiąc siadł przy stole i począł jeść popijając słodkim szampanem z taką gorliwością, że nie zauważył nawet wcale że jego żona w tej wieczerzy żadnego nie bierze udziału.

— Matko — zawołał Klaus Jürgen oglądnąwszy się wreszcie za żoną, — dlaczego nie jesz?

— Czy takie to prawo w nowem naszem państwie — rzekła nie zwracając uwagi na zadane jej pytanie, głosem drżącym z gniewu gospodyni — że jeśli się to komuś podoba, cudzą żonę zabrać sobie może? Jochem Ludder mówi: Każdy człowiek ma teraz prawo jak chce zaspokajać swoje żądze! Powiedz, — zawołała ona prawie groźnie — jeśli ktoś swoją namiętność mną zadowolić pragnie czy mam zadość uczynić jego woli?

— Kości połamię każdemu kto mi się ciebie dotknie, — krzyknął zagrodnik uderzając silną swą pięścią w stół tak mocno aż zadzwoniły stojące na nim flaszki. Jestto ze strony twojego brata łajdactwo takie ci mówi rzeczy!

— I ja tak myślę — rzekła kobieta, siadła na ławce i poczęła jeść czarny chleb przyniesiony przez męża; z podarków czerwonego Ludego, nic tknąć nie chciała. Mąż jej nie zważał na to, jadł i pił dalej tak że i gniew u niego minął wkrótce i zapomniał o miseczce suto okraszonych kartofli o której marzył dzień cały.

Miał on właśnie zamiar odkorkować drugą butelkę szampana, gdy na progu stajni ukazał się uzbrojony mężczyzna z wezwaniem do ratusza. Potrzebowano go tam by świadczył w pewnej nader ważnej a niecierpiącej zwłoki sprawie. Zagrodnik, jakkolwiek mu to wobec suto zastawionego stołu który musiał opuścić przyjemnem nie było, podniósł się natychmiast z miejsca; z drugiej strony znowu, pochlebiało mu to, że jego właśnie a nie kogo innego jako świadka do jakiejś ważnej sprawy powołują — kto wie, a może on sam do komisyi się dostanie? Pochwycił więc czapkę i wyszedł za posłańcem. Gdyby nie było tak ciemno, a Klaus Jürgen nie spieszył się tak bardzo, byłby zobaczył trzech w pobliżu stajni stojących mężczyzn z których jeden, zupełnie do czerwonego Ludego był podobny. Zagrodnik jednak nie zważał na nich wcale.

Na ratuszu, musiał Klaus Jürgen czekać spory kawał czasu, to jednak wcale go nie

zraziło. Przedtem, kiedy była jeszcze Monarchia, był on już także raz świadkiem w sądzie i wiedział że świadków prowadzą po kolei.

Po półgodzinnem może czekaniu, przystąpił nagle do niego jego szwagier. Muszę ci powiedzieć Klausie, rzekł Jochem, że dziś już do przesłuchania wzywany nie będziesz gdyż sprawę do jutra odłożono. Chodź ale na chwilę do środka. Bracia z komisyi znajdują się teraz właśnie przy wieczerzy a może i dla nas się tam znajdzie gdzie miejsce.

Zagrodnik, w którego pojęciu jego szwagier znacznie od tej chwili urósł, wszedł za nim do bardzo obszernej sklepionej sali w której dawniej mieściła się prawdopodobnie kancelarya miejska a co jeszcze z olbrzymich naokoło przy ścianach stojących szaf z aktami było widocznem. Teraz było tu bardzo gwarno i wesoło.

Kilkudziesięciu mężczyzn i kobiet jedząc, pijąc i paląc, siedziało naokoło wielkiego stołu który w każdym razie lepiej wyglądał niż ów stół zagrodnika w przedmiejskiej stajni. Piękne pieczenie, pasztety, ryby, jarzyny, legominy, wszystko stało na stole w wielkiej i najdoskonalszej ilości i jakości, przytem tuzinami butelki najpyszniejszego wina i piwa. Zagrodnik przecisnął się z szwagrem do stołu i także jadł i pił jak inni. Wszystko to podobałoby mu się bardzo nawet, gdyby nie zachowanie się siedzących przy stole mężczyzn i kobiet. Klaus Jürgen nie był ani świętoszkiem ani skromnisiem, lubił nieraz pożartować z kobietami, lubił rubaszne a i pieprzne nieraz dowcipy, ale wszystko to w miarę. Jego współbiesiadnicy jednak, członkowie komisyi i obecne kobiety, zdawały się myśleć inaczej. Siadali sobie na kolana, całowali się i dopuszczali się rzeczy które w oczach Klausa Jürgen były co najmniej nieprzyzwoitością. Szczególnie kobiety którym gorzało wino z oczu wyrabiały najwięcej. Zdawało się że słowo „wstyd“ dla nich nie istnieje, skoro wreszcie Klaus Jürgen zobaczył coś, czego w takiem nawet towarzystwie nikt był widzieć nie powinien, wymknął się z sali i wybiegł na ulicę. Był syty, głowa mu ciężyła ołowiem, a w sercu drgał jakiś niepokój. Biegnąc do domu, powtarzał sobie że tak jak jest dotychczas, dalej być nie może; irytowało go, że komisya pamiętała lepiej o sobie samej niż o tych tysiącach ludzi którzy na jej rozkaz do miasta przybyć musieli.

Jak będzie jutro? — westchnął on i stanął aby minąć wóz ze skazanymi których przy jasnem świetle licznych pochodni wieziono na plac tracenia. — Ach, co będzie jutro?

Klaus Jürgen mógł oszczędzić sobie tego westchnienia, gdyż dziś rano, gdy słońce nad skromną jego wschodziło zagrodą a on ją opuszczał, widział to wschodzące słońce po raz ostatni.

Kiedy zagrodnik wstąpił za próg stajni w której swą rodzinę niedawno był pozostawił, siedziała jego żona przy stole na którym paliła się świeca i stały jeszcze przyniesione przez Ludego podarunki. Jej głowa i ręce spoczywały na stole, jak gdyby spała. Prawdopodobnie nie zauważyła powrotu męża gdyż się nie poruszyła. Obok niej siedział tłusty malec, który ujrzawszy ojca, głośnym wybuchnął płaczem.

— Co się stało? — zawołał Klaus Jürgen i przestraszony podniósł do góry głowę swej żony. Po bladej jej twarzy toczyły się łzy. Usta jej zaciśnięte były kurczowo, nie odpowiedziała nic i nie spojrzała nawet na męża.

— Matko zawołał zagrodnik — mówże! Co ci jest? Ale nie otrzymał żadnej odpowiedzi.

Płaczliwym głosem opowiedział teraz malec że wkrótce po odejściu ojca, wszedł Lude z dwoma innymi ludźmi. Czerwony Lude chciał matkę uścisnąć i całować, ale matka odepchnęła go. Wszyscy trzej poczęli wtenczas mówić coś do matki ale ta słuchać ich nie chciała, nareszcie kazała im wynosić się stąd. Wtenczas Lude pokazał na niego, — to mówiąc malec rozpłakał się znowu — mówił, że go dziś jeszcze powiesić każe jeśli mu matka tego nie uczyni co on od niej żąda. Co się potem działo, malec już nie wiedział. Ze strachu wcisnął się w kąt stajni i zagrzebał w słomę. Widział jeszcze że matka uciekać chciała, nie puszczono jej jednak i rzucono na słomę. — Kiedy się niedługo potem poruszyć odważył i wystawił głowę, oprócz płaczącej matki nie było już nikogo — za chwilę wrócił się Lude i zawołał: „Nie waż mi się tylko choćby słówkiem wspomnieć o tem twojemu staremu“. Wtenczas matka siadła przy stole i ciągle płakała.

Kiedy malec skończył swoje opowiadanie, wiedział już Klaus Jürgen wszystko co się tu stało podczas jego nieobecności. Porwał siekierę która stała w kącie, stanął przed żoną i zawołał:

— Chodź matko! pomożemy im robić porządek!

W godzinę później, spotkał czerwonego Ludego obok ratusza, podniósł siekierę i ciął. Lude upadł z rozciętym czerepem bez jęku prawie. Powstał krzyk i zamieszanie, dzięki któremu udało się zagrodnikowi wraz z żoną ratusz i rynek opuścić. Zabrawszy swojego malca, puścili się pomimo ciemnej nocy i gwałtownej burzy z powrotem w drogę do swej zagrody, nie uszli jednak daleko. W ślad za nimi, puściła się w pogoń gromadka uzbrojonych ludzi którzy ich wnet za miastem dosięgli. Klaus Jürgen dostał strzał w głowę i padł trupem na miejscu, jego Trinę pchnięto w plecy bagnetem. Męczyła się chwil kilka tylko. Oboje umarli na gościńcu tuż obok siebie. Ich ręce splotły się ze sobą ostatnim uściskiem a po śmierci zastygły i nie rozluźniły się wcale.

Ich tłusty malec, zdołał umknąć szczęśliwie do pobliskiego lasu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zwracamy uwagę, że przyjmujemy ogłoszenia wyłącznie tylko firm chrześcijańskich.

Z drukarni Szczęsnego Bednarskiego we Lwowie, Rynek, L. 9.